№ 16. Warszawa, dnia (8) 21 Kwietnia 1900 roku. Rok XLII.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie: kwartalnie . . . rs. 1. Za odnoszenie do domu kop. 10.

Z przesyłką pocztową: kwartalnie . . rs. 1.25; półrocznie . . „ 2.50; rocznie . . . „ 5.—

Rękopisów mniejszych Redakcya autorom nie zwraca.

ZA GRANICĄ: We Lwowie i Krakowie: Kwartalnie flor. 1.80. Na prowincyi flor. 2.20. W Poznaniu kwartalnie mr. 3, na prowincyi mr. 3.75. W innych państwach związku pocztowego kwartalnie rs. 1 kop. 60, lub walutą zagraniczną podług kursu.
Agencye główne na Galicyę: we Lwowie Agencya dzienników i inseratów St. Sokołowskiego Pasaż Hausmana l. 9; w Krakowie Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego. Agencya główna na Niemcy Księgarnia Świętego Wojciecha w Poznaniu.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Warszawa, Chmielna 26.—Telefon 106.

SEWER.

LEGENDA.

(Dalszy ciąg).

Dziewczę rzuciło list. Ciężko oddychało, pulsa jej biły na skroniach. Patrzała przed siebie daleko—oburzona i złamana bólem i żalem.

— Chłopiec ten—szeptała, rwał się do słońca, odczuwał naturę, kochał ludzi, naród, przeszłość, marzył o ludzkości, o wiecznym postępie, pragnął dobra i piękna, odczuwał niedolę i łzy ludzkie, odczuwał tęsknotą lepsze życie... Biedna jego dusza, jak napięta harfa drżała poezyą... Dziś co się z nim stało? Jakże mi go żal. Im większa była siła uczucia, tem silniejsza energia młodości i szlachetniejsza dusza. Czuł i kochał. Odczuwał szlachetnością swej duszy, a kochał sercem. Dziś?..

Zawrzała z bólu i gniewu, siadła i gorączkowo pisała:

„Co się z tobą stało, biedaku?.. Odarli cię do ostatniego strzępa z twych ideałów, twych wierzeń, pragnień czynu, sił, rzucając cię na pastwę chorych wizyi, które „nagą duszą" nazywają.

„Ciało twoje w tej walce bez wyjścia padnie, stracisz młodość i energię!

„Do niedawna stałeś przedemną szczery i serdeczny w ogniu twych natchnień. Teraz wszystko w tobie sztuczne, od stylu do języka kłamane, robione na pokaz. Zdaje mi się, że jesteś ulepiony z papy papierowej i wystawiony za szybą sklepu. Ciebie żywego, którego znałam, niema już, ukradli mi cię. Gdzieżeś się zawieruszył i kto cię ukradł? Czy choroba czasu naszych dni, czy własne lenistwo rade ciężką pracę mózgu zastępować dziką fantazyą.

Nie jestem artystką w dzisiejszym twym stylu, nie mogę się wznieść ponad naród, ponad społeczeństwo, ponad etykę, moralność mieszczańską — ponad wszystko, co mi dała tysiącletnia cywilizacya, z której ty wyrosłeś. Nie chcę być na twą modłę, w twoim stylu, i nigdy nią nie będę.

„Czułam dawniej w twojej prozie świeżość wiosny, zapach mistycznych kwiatów, szmery wód, podobne płynącej modlitwie w cichą gwiaździstą noc. Czułam w niej tęsknotę stwarzającą nowe światy myśli—i wtedy byłeś mi bratem. Lecz ty w ekstazach, halucynacyach i strasznych snach pragniesz nagą duszę wydobyć z siebie, i rozprawić się z nią?.. Nie zobaczysz jej, a praca ta chory twój mózg wprowadza w szał, wichrzy wyobraźnię, skręca chorobliwie pojęcia; wydobywasz ekstazy, które niczem innem nie są, jak tylko wizyami... Zmęczony, wyczerpany — padasz. Aby się pocieszyć, stawiasz się jako prorok, wizyoner, mag, kapłan, średniowieczny czarownik, ponad obowiązujące prawa i etykę!.. Ludzi traktujesz jak motłoch, który pije, aby się upijać, a siebie, jako Boga pijącego, aby tym środkiem zdobywać boskość twórczości... Sztuce przyprawiasz „koźle rogi," a względem kobiet zmieniasz się w satyra grającego na piszczałce erotyczne piosnki. Dla podniecenia używasz alkoholicznej cykuty i ta cię denerwuje, truje i kładzie.

Niedawno jeszcze, gdy byłeś rzetelnie młodym, z twórcami naszego odrodzenia w sztuce szedłeś ręka w rękę, czułeś poezyę „żywą dla żywych," szukałeś natchnień w sercu, szukałeś dróg prostych a szczytnych, pragnąłeś aby cię masy odczuwały... W kobiecie czciłeś towarzyszkę uszlachetniającą ci ciężkie życie. Przez nią zdobywałeś etykę uczuciem kultu, dla niej pozbywałeś się dzikości i zwierzęcości.

„Dziś w co się zmieniła kobieta dla was, i czem jest?.. Przekleństwem ludzkości, przekleństwem życia i jeszcze tem, czego moje pióro nie jest w stanie napisać, aby nie zbrudzić własnych myśli.

„Gdzie się staczasz ty, co dawniej żyłeś miłością społeczeństwa, chciałeś w jego zbiorową cząstkę wszczepiać poezyę swych uczuć i myśli, dawałeś mu pragnienia, serce i miłość swoją! Dziś wołasz: dla tłumu dosyć czarnego chleba, a dla mnie artystyczne łechtania, lukulusowe uczty i bachantki!.. Pycha jest szlachectwem duszy, mściwość cnotą królów, skromność nędzą charakteru...

„Kiedyż ty biedaku wydobędziesz się z tej orgii zmysłów, średniowiecznych halucynacyi i wizyi szalonych!.. Jakżebym cię chciała widzieć takim, jakim byłeś przed rokiem. Biedny wizyonerze cykutowo-alkoholiczny, oddaj mi zeszłorocznego Gucia, a przebaczę ci wszystko, nawet ostatni twój wybryk, który ci podyktowała cykuta.

Zofia."

Zmęczona położyła się, tuląc głowę do swego panieńskiego łóżka, pełna udręczenia, smutku i żalu.

— Gdzie oni idą, czego chcą? Wiedzą, że nagiej swej duszy za życia nie ujrzą, a jednak udają, że wydobywają ją z siebie gwałtem. Wiedzą, że nie tędy droga do absolutu, a jednak idą nią, biedni sekciarze... W pracach swych idzie im o orgie i halucynacye mózgu! — W tem się lubują, to im sprawia rozkosz i to jest rezultat ich działalności. Rozkosz użycia i przesyt wizyi zostawią po sobie...

* * *

Trójka, złożona z matki, córki i zięcia, cicho wracała do siebie. Matka przemówiła.

— Koperta zaadresowana zamaszyście, z wykrętasami, pisała je ręka pewna siebie.

— Męzka ręka?—spytała Józia.

— Niezawodnie, moje dziecko. Kobiety piszą gładko i spokojnie. Boję się, czy to nie narzeczony?

— I ja się boję, gotów nam ją zabrać. Odejdzie i zostawi nas sierotami. Nie wyobrażam sobie dziś życia tutaj bez niej.

— Cała wieś przylgnęła do niej — dodała matka — i dzieci i kobiety. Gdyby odeszła bałabym się, żeby się w niebie dziura nie zrobiła.

— Porwą ją!... Mnie zawsze los dokucza. Kogo pokocham odchodzi. Ładna, ma wzięcie — uroki ciska na ludzi i świat. Bardzo będzie mi jej żal.

Łzy stoczyły się z oczu Józi, wielkie, błyszczące.

— Nie masz czego płakać — odezwał się Jan. — Jak jej tu źle, niech idzie. Jeżeli z nami nie może wytrzymać, niech wraca. Żyliśmy dotąd bez niej i było nam nieźle, to i dalej damy sobie radę.

Józia otarła szybko oczy—stanęła.

— Jaś, ty zazdrościsz...

— Czego?—żartujesz.

— Zazdrościsz, widzę z twoich oczów. Zazdrościsz jej miłości ludzkiej, pańskości i dobroci, jaka z niej idzie... Dla tego to, od pewnego czasu nie śmiesz na nią spojrzeć, unikasz jej, kryjesz się przed nią.

— Zkąd posądzenia? — zawołał zły.

— Wstydzisz się, czujesz w swem sercu, że jej krzywdę robisz, że jesteś względem niej niesprawiedliwy. Radbyś się jej pozbyć, bo cię zaćmiewa.

— Józieczko, jesteś rozdrażniona, słaba i dla tego nie gniewam się. Lecz nie rób mi przykrości. Wiem, że jestem biednym marzycielem — a ona, Bóg wie kto ona?... Zdaje mi się, że z kaprysu przyszła do nas, że może pogniewała się na narzeczonego, może z rodziną zerwała i schroniła się tu... Przeprosi się i wróci do swoich.

— Wtedy odetchniesz, wtedy tylko ty będziesz panem w szkole i będziesz używał na szacunku ludzkim...

— Ej Jaś—rzekła matka—nie życz jej rychłego wyjazdu, bo nie wiesz co za figura może przyjść na jej miejsce... Kocham ją, jak widzę- dodała...

— Nie życzę!... Bójcie się Boga, dajcie mi pokój! Niczego nigdy nikomu nie zazdroszczę...

— Mnie się zdaje, że to panna z pańskiej szlacheckiej podupadłej rodziny, skryła się przed światem do naszej wioski. Tak bywa często i dla tego może zostanie z nami... Józieczko nie rozpaczaj, a ty Jasiu bądź rad, bo ona jedna osłodzi ci samotność.

— Samotność moja była mi słodką z wami.

— A z początku tak lgnąłeś do niej, oczami za nią rzucałeś i szukałeś jej wszędzie.

— Jaś — szepnęła Józia, gdy matka odeszła—pragnę, abyś zawsze był dla niej dobry... Ona jest dla nas manną niebieską. Kocham ją i nie chcę jej stracić. A jakby, Panie broń, przeczuła, że zazdrościsz, poprosi o przeniesienie.

— I ty ją kochaj, bo ona każe cię kochać. Musimy, bo nie możemy jej nie kochać. Ty sam to czujesz.

Dalszy ciąg nastąpi).

W sprawie funduszów zbieranych

na pierwsze nasze sanatoryum suchotnicze.

Z tego, co wiemy o istniejących w różnych krajach Europy sanatoryach dla suchotników, o ich ilości, potrzebach i warstwach społecznych, z których się rekrutują w przeważnej ilości tych zakładów pensyonarze, wolno nam twierdzić napewno, że główny kontyngens cierpieniom tuberkulicznym daje ludność uboga, przemysłowo-fabryczna. Zacieśnienie w wielkich ogniskach przemysłowych, nieodpowiednie do natężenia pracy odżywianie się tej ludności, łącznie z resztą warunków bytu, które poczynając od powietrza i wody za napój używanej, są wszędzie prawie niżej krytyki, składają się na to, że ofiar cierpieniom płucnym przymnaża głównie przemysł fabryczny. O naturze samej zajęć także dałoby się wiele powiedzieć, bo czy to będzie tkactwo z jego atmosferą przesyconą pyłami zabójczymi dla zdrowia — czy fabryki żelazne z ich zmienną temperaturą, czy górnictwo z jego pracą pozbawioną światła słonecznego i grozą każdochwilową, wiszącą nad głową pracownika — zawsze wyjdzie na to, że porównywając te warunki pracy z najwyższem nawet natężeniem trudu rolnika — żyje ten ostatni w stosunku do pierwszych pod wpływami wprost błogosławionymi dla swego zdrowia. To też cierpienia płucne wzmogły się na świecie całym jednocześnie i równomiernie zupełnie do zjawienia się i rozrostu przemysłu.

Tak jest wszędzie, tak musi być i u nas.

Nauka i ofiarność ludzka starają się postawić tamę rozrostowi złego i walczą z niem z większem lub mniejszem powodzeniem. Inni walczą już — my zabieramy się dopiero do tej walki—oto cała różnica.

Aby sobie wyrobić pojęcie, jak dalece postąpiliśmy na drodze w tych pierwszych usiłowaniach naszych—jakie są przed nami szanse rychłego zabrania się do tej roboty naprawdę, będziemy musieli uciec się do powagi cyfr.

Powiedzmy odrazu, że te cyfry są nader smutne. Gdybyśmy tak żółwim krokiem iść mieli dalej na tej drodze, rezultat byłby niefortunny. Sumy, które napłynęły dotąd do kasy komitetu stanowią niestety tylko 40,000 rubli. Czy przybyło trochę od czasu, gdyśmy zasięgali wiadomości co do obecnego stanu funduszów, czy nie—mniejsza o to. Prawdopodobnie zwiększył się ten fundusz nieco od paru miesięcy, ale z pewnością nie zwiększył się o tyle, abyśmy z tego wzrostu nabrać mogli otuchy jakiejkolwiek.

W sumie biorąc, zanosi nam się na przewlokę, na jakieś kulawe prowadzenie sprawy, co byłoby nader przykrem ze względu, że pojmuje przecież każdy, o ile takie pierwsze sanatoryum byłoby nieodpowiedniem i niewystarczającem wobec jakiejś kilkumilionowej ludności Królestwa. Mogłoby ono służyć jako wzór, moglibyśmy dzięki osiąganym tam rezultatom dodatnim nabierać rozpędu i podniety do dalszego rozwoju tego dzieła, ale jasnem jest przecież, że sanatoryum mogące przynieść ulgę zaledwie jakimś kilkuset suchotnikom rocznie, dalekiem jest bardzo od zaspokojenia nawet najbardziej naglących potrzeb chwili.

Stoimy tedy u progu i tego progu przekroczyć nie możemy.

Najwyraźniej wielka ofiarność, duże datki, poważniejsze kwoty, nie sprostają zadaniu. Czy ta ofiarność eksploatowaną jest w zbyt wielu kierunkach, czy inne są jakie tego ospalstwa, odnośnie do danego wypadku, pobudki i sprężyny — nie myślimy rozbierać w tem miejscu, poprzestając na zaznaczeniu faktu, a treścią tego faktu jest, że przebieg sprawy dotychczasowy zawiódł oczekiwania.

Pozostać przy dotychczasowej metodzie zdobywania środków nie możemy i nie powinniśmy, bo ta metoda najwyraźniej źle nam służy—musimy szukać środków inaczej, a właściwie mówiąc, szukać ich gdzieindziej.

Kto szukając na powierzchni ziemi, znaleźć nie może, ten zwykł próbować w głębi ziemi.

A gdybyśmy i my spróbowali tym razem sięgnąć głębiej?

Głębiej, to znaczy tam, dokąd nie zaglądaliśmy do tej pory — do tych budżetów minimalnych, do warstw społecznych, które nie gromadzą, nie oszczędzają, nie porastają w pomyślność, ale o których nie da się w żaden sposób powiedzieć, aby ich ofiarność i gotowość przyjścia w pomoc niedoli wszelkiej zostawała w stosunku prostym do ich zamożności?

Spróbujmy — wszak to jest ćma wielka takich ludzi, a najpierw zanim przedsięweźmiemy cokolwiek, zastanówmy się, o ile takie odwołanie się byłoby samo w sobie godziwem, moralnem, a następnie skutecznem.

Co do godziwości wciągania warstw ubogich a pracujących ciężko w pewnego rodzaju dobrowolne na rzecz ogólnego dobra opodatkowanie się, winniśmy objaśnić, że nie mamy tu na myśli ani ofiar stałych, ani datków przechodzących możność nawet najuboższego między ubogimi—jednem słowem mówimy w tej chwili o kopiejkach. Dalej w tem, co dotyczy samej słuszności, wspomnieć wypada, że i ta słuszność obrażoną nie będzie, bo skoro sanatorya stawiają się dla najmniej zamożnych, godziwem jest zupełnie, aby się do ich wzniesienia ci najmniej zamożni przyłożyli sami. Jestto zresztą zgodne z pryncypiami najrozumniej pojmowanej pedagogii społecznej, dać ubogiemu sposobność uczestniczenia w dziele szlachetnem, albowiem odrazu jednostka taka zostaje podniesioną w rozumieniu własnem, a zarazem odbiera ona najlepszą, bo poglądową lekcyę wielkiej skuteczności drobnego daru, składanego przez miliony.

Jednem słowem, jeśli nam chodzi o etykę zasady samej, to w tem odwołaniu się do miłosierdzia ubogich, nie widzimy, aby ona naruszoną była w jakikolwiek sposób. Idzie teraz o to, czy metoda sama okaże się skuteczną, a korzyści realne wynagrodzą zachód

Na to zapytanie odpowiedź nie będzie trudna, bo odpowie na nią doświadczenie wielokrotne, a zawsze z najlepszym rezultatem poza naszym krajem praktykowane. Wielkie zakłady miłosierdzia publicznego, wspaniałe świątynie, powstawały już niejednokrotnie

z datków groszowych, moglibyśmy tedy i my mieć pewność prawie matematyczną, że nas proponowany środek nie zawiedzie. A nie mamy też co prawda i wyboru, bo widzimy sami, że tak jak dzisiaj stoi ta sprawa, obrotu pomyślnego wróżyć jej w żadnym razie chyba nie można. W istocie, my istotnie zbyt wiele i zbyt często żądamy, a zawsze od jednych i tych samych ludzi; ztąd przychodzi na myśl, że należałoby do uczestnictwa w tej sprawie wciągnąć nowy żywioł — żywioł najsilniejszy liczbą, a przytem zainteresowany bezpośrednio.

K.

Kilka słów o wystawie paryskiej.

Wiadomo, że współczesne pojęcia o gościnności obowiązujące we Francyi, zarówno jak dochodzące z tego kraju wielkie słowa o różnego rodzaju zbliżeniach i zbrataniach nie osłaniają tak nieprzejrzystą powłoką poczynionych w Paryżu przygotowań, iżby z poza nich nie miał przeglądać szczery zamiar i mocne postanowienie dania cudzoziemcom nauki, którąby im w pamięci utrwaliły na czas dłuższy, ich skrupulatnie podczas wystawy wyszlamowane kieszenie. Wietrzą dobrze, Niemcy mianowicie, istotę tych sąsiedzkich uprzejmości, i dlatego dzienniki ich pełne są roztropnych ostrzeżeń, mających za cel zabezpieczyć czytającą publiczność niemiecką przed tym przynajmniej rodzajem wyzysku, który zbliża się bardziej do tak zwanego zastąpienia na publicznej drodze. Ponieważ nas niema kto ostrzegać, pomimo że kieszenie nasze o wiele są mniej zasobne, niż u naszych sąsiadów z nad Sprei, posłużyć nam się wypadnie owocem ich przezorności i ostrzedz o tych przynajmniej sidłach i zasadzkach, które nieobeznanego z miejscowemi sztuczkami, a łatwowiernego człowieczynę naszego odrazu zrujnowaćby mogły. Zacznijmyż.

Wedle doświadczenia, jakie daje przeszłość, sezon wystawy można podzielić na trzy części: Pierwsza z nich obejmuje okres czasu od 15 Kwietnia, to jest od otwarcia wystawy do końca Czerwca. Druga część pociągnie się przez Lipiec i Sierpień, trzecia nakoniec będzie trwać przez dwa jesienne miesiące Wrzesień i Październik. Pierwszy okres jest właściwie dla tych, których nie zraża to, że wystawa przy otwarciu będzie niedokompletowaną, których natomiast ciągnie do Paryża zjazd tego wszystkiego, co błyszczy i świeci, którym więcej idzie o wyścigowe Grand prix, tak hucznie otrąbiane w roku bieżącym, niż o rozwój sztuki lub jakiejkolwiek z gałęzi ludzkiej pracy. Będzie to w całym sezonie wystawowym okres najświetniejszy, a przeto najkosztowniejszy, dla polskiej zaś kieszeni przeciętnej, jak się wydaje, wprost zbyt kosztowny.

Drugi okres, to peryod, w którym brak high-lifu i plutokracyi wszechświatowej sowicie będzie wynagrodzonym przez zgromadzenie wszystkich wystawionych okazów, a głównie przez względne obniżenie cen, i gdyby nie pora upałów, które to miasto w Lipcu i Sierpniu robi nieznośnem, doradzaćby można każdemu wybranie się do Paryża w ciągu tych miesięcy kanikularnych, zwłaszcza, że dla wszystkich ludzi pracy są one miesiącami feryi, urlopów i wypoczynku.

Ostatni peryod ma w sobie dla ludzi możniejszych, poszukujących przedewszystkiem zaspokojenia ciekawości, wiele korzyści. Towarzystwo zbytkujące powraca z wybrzeży morskich i miejsc kuracyjnych, temperatura obniża się, a Paryż zaczyna być możebnym.

Należy tedy wybierać wedle chęci, a przedewszystkiem wedle możności.

Co się tyczy kosztów, to stanowią one oczywiście kwestyę dla powszechności niemal kardynalną, a w tych kosztach znowu, mieszkania zajmują pozycyę najważniejszą. Wszystkie hotele podnoszą na czas wystawy, a właściwie zdwajają ceny, a to podniesienie dochodzi niekiedy, dla rozporządzających zwłaszcza średnimi budżetami, wprost do absurdu. I tak w hotelach pierwszorzędnych żądają za salon na pierwszem piętrze od frontu 150 franków i więcej dziennie. W innych, niby skromniejszych nieco, niema się co pytać o mieszkanie, bo wszystko to już na cały czas wystawy zamówione i wynajęte oddawna. W hotelach, w których mieszkają przeważnie Anglicy i Amerykanie, każdy pokój od podwórza ma cenę od 60 do 100 franków—każdy od ulicy od 120 do 200 franków dziennie.

To wszystko jest dla wielkich milionerów, i naszemu podróżnikowi średnio przeciętnemu za żadną wskazówkę służyć nie może. Przytoczyliśmy też te cyfry jedynie jako dowód niesłychanego podnoszenia cen z jednej, a idyotycznego marnotrawstwa ludzkiego z drugiej strony.

Przeciętny tedy, zwiedzający wystawę człowiek szukać winien pomieszczenia na przecznicach Bulwaru Włoskiego, np. ulicy Helder, w okolicach ulicy Lafayette, Uniwersyteckiej i t. d., gdzie mniejszy pokoik wysoko położony można będzie dostać, w drugim mianowicie sezonie, za jakieś 12 do 15 franków dziennie wraz ze śniadaniem.

Dla rozporządzających skromniejszymi jeszcze środkami, pozostaje dzielnica Łacińska z jej studenckiemi cenami i odpowiedniemi do nich udogodnieniami, a dla nieustraszonych, nie robiących sobie nic z wysokości, ciasnoty et caet., a także z nieproszonych współlokatorów, przeciw którym zabezpieczać się trzeba proszkami perskimi i innymi tego rodzaju specyfikami—cyrkuł ten polecić można.

Co do nas, mając sobie poleconą przez współpracowniczkę naszą jedną z rodaczek zamieszkujących stale w Paryżu, która przygotowała na czas wystawy pewną ilość mieszkań w cenie umiarkowanej, pośpieszamy dołączyć jej adres. Jestto pani Konstancya z Dembowskich Wiśniewska mieszkająca w Paryżu: Rue Rennequin Nr. 59. Znaleźć tam można pokoje na II piętrze z usługą i śniadaniem; na żądanie są i obiady. Tramwaj przed domem idący do środka wystawy. Mniemamy, że informacya ta niejednemu z czytelników usłużyć może.

Drugim kłopotem największym po kłopocie, jaki stanowi wyszukanie sobie schronienia w tej porze gorączkowej, jest znalezienie restauracyi, zastosowanej do środków, jakimi rozporządza podróżny, z uwzględnieniem przytem i normalnej tego podróżnego wytrzymałości na więcej lub mniej zatruwające dary Boże, które w takich zakładach podają. I tu oczywiście te same różnice, co w hotelach, i tu można być odartym albo otrutym—co nie wyklucza w żadnym razie jednoczesnego odarcia i otrucia. Restauracyj, kawiarni, tawern, brasseryi, spotyka się moc na każdym kroku, idzie tylko o to, aby nie wejść tam, gdzie zbyt wielkie na cudzoziemca oczekują niespodzianki. Restauracye najmodniejsze, takie np. jakie są w hotelach pierwszorzędnych, w lasku Bulońskim i wogóle wszystkie głośne, przedstawiają to niebezpieczeństwo główne dla kieszeni cudzoziemca, że nie mają na kartach zamieszczonych cen potraw. Przytem są tam zwyczaje, którychby się Wschód nie potrzebował wstydzić. Kto naprzykład w restauracyi takiej zażąda papierosa, temu podadzą pudełko całe i choćby wziął tylko jedną sztukę, płaci za pudełko.

Trochę tańsze od pierwszych są firmy restauracyjne: Durand, Boisin, Café Anglais, Weber, Ledoyen, Chateau de Cycle i t. d., i t. d. Przez taniość tę wszakże należy rozumieć takie ceny, przy których dwie osoby niewielkiego apetytu mogą zjeść śniadanie za jakieś 12 do 18, a obiad za 15 do 30 franków.

Jeszcze niżej schodząc, w zakładach takich jak: Taverne Mazarin, Taverne Royale, Brasserie Universelle i innych, znajdzie zwiedzający wystawę cudzoziemiec obiad za cenę 5 do 7 franków. Szklanka piwa np. płaci się tutaj pół franka.

Poza obrębem wystawy jest oczywiście ilość restauracyi bardzo wielka, i między temi ludzie skromnych funduszów dobrze zrobią, jeśli się pytać będą o zakłady Duvala, gdzie ceny stałe zabezpieczają od wyzysku, a prostota podawanych potraw od zepsucia żołądka.

Komu jednak zależy na tem, aby mu długotrwały katar żołądka przypominał czas jakiś rozkosze paryzkiej wystawy, ten niechaj sobie dysponuje w restauracyi łososia w wiosennej zieloności sosie; wogóle ludzie, którym życie do tyla obrzydło, że byliby skłonnymi skończyć z niem w jakikolwiek sposób, a brak im tylko determinacyi i do środków stanowczych uciekać się nie chcą—ludzie tacy zalecone mają przez znających życie paryzkie, wszelkie sosy podawane do ryb. Komu owszem życie miłe i radby w progi domowe powrócić choćby na czas krótki, niechaj nie gardzi, przy śniadaniu przynajmniej, potrawami z jaj, omletami podawanymi w kilkunastu gatunkach, bo tutaj o fałszerstwo trudniej nieco.

Woda, o której mędrzec grecki tak pochlebnie wyrażał się w epoce przedchrześcijańskiej, używała niegdyś wogóle opinii lepszej, niż dzisiaj, a przedewszystkiem nie było w one czasy wody paryzkiej, która stanowczo zdepopularyzowała ten napój niegdyś poczciwy. Wody w Paryżu nie pije nikt.

Jeśli, w sumie biorąc, idzie o to, na co się powinien przygotować człowiek jadący w roku bieżącym do Paryża, to jeden z korespondentów w ten sposób oblicza koszt dziennego utrzymania podczas wystawy: Mieszkanie i śniadanie w domu razem mniej więcej 10 fran.—śniadanie i obiad 10 do 12 franków—10 fran. bilet wystawy, tramwaje, no i jakieś niby za

poznawanie się z miastem, bo na przyjemności dla niezasobnych kieszeni niema w Paryżu miejsca. Jestto razem jakieś trzydzieści dwa franki, do których doliczyć wypadnie jeszcze 3 przynajmniej na wydatki nieprzewidziane. Dodawszy do tego koszta podróży i ilość przypuszczalną dni, które się zamierza przepędzić w tem mieście rozkoszy, można sobie wyrachować budżet cały i zdecydować się na pozostanie w domu lub na tę wycieczkę, która jak widzimy z cyfr, do tanich nie należy.

Zależy rozumie się od tego, czy nam się podróż w jakikolwiek sposób opłaca, to jest czy korzyści przeważyć mogą wydatki.

K.

Sprawozdania literackie.

Mamy do czynienia tym razem z dwiema młodemi autorkami, z których każda po raz pierwszy, o ile nam wiadomo, rzuca książkę swoją na pastwę krytyki.

Dla wszystkich piszących, bez wyjątku prawie, następują po wydaniu pierwszego tomu chwile trwożnego oczekiwania i niepokoju. Jakiego przyjęcia dozna ich praca? Może ostrej nagany? może szyderstwa? może od nagany i szyderstwa gorsze milczenie da jej los. A może pochwały i uznanie, może od pochwał krytyki słodsze uwielbienie gorące szerokiego ogółu stanie nagrodą za trud i zapał twórczy?

Skróćmyż, o ile to nas dotycze, te chwile oczekiwania.

Mamy mówić o dwóch odmiennych zupełnie typach twórczości literackiej.

„Z teki wrażeń“ należy do działu t. zw. powieści psychologicznej. „Utopista?“ hm, Utopista jest niby powieścią społeczną, tendencyjną i realistyczną. Zajmiemy się najpierw ostatnią.

Utopistą jest młody inżynier (widać, że postać inżyniera wciąż jeszcze działa na wyobraźnię młodych autorek) a utopia jego polega na tem, że odkupuje on od żydów wieś rodzinną, i śród ludu stara się zaszczepić oświatę i dobrobyt. Wzamian spotyka go szyderstwo sąsiadów; chłopi wytaczają mu proces, żydzi urządzają nań napad nocny. Drobne są to jednak niepowodzenia wobec wspaniałego na ogół rezultatu usiłowań młodego działacza. Dodajmy, że za trud i poświęcenie spotyka go prócz wewnętrznego zadowolenia nagroda innej natury. Inżynier ten zakochał się był niegdyś w córce bankiera, przeczulonej gołębicy, o rękę której, jako bohater szlachetnego typu nie chciał oświadczyć się, by nie być posądzonym o interesowność. Dopiero dowiedziawszy się, że bankier jest bankrutem świecącym mu w oczy pozorami bogactwa, postanowił poślubić Ewunię (córka bankiera). Jednocześnie odziedziczył po jakimś stryju znaczny majątek, może zatem przyszłej żonie zapewnić taki sposób życia, do jakiego przywykła od dzieciństwa. Po ślubie i uczcie weselnej inżynier zamknąwszy się z teściem w jego gabinecie—rzuca mu w oczy jego chęć oszustwa, oznajmia, że wie, iż córkę bankruta bierze za żonę. Podniesione głosy i ostre słowa dochodzą do uszu Ewuni. Młoda małżonka nabiera przeświadczenia, że mąż nie ją, lecz posag jej pragnął poślubić, i w uniesieniu rozpaczy ucieka w świat. Ucieka i ginie. Zginąć w Warszawie przy dzisiejszych urządzeniach policyjnych i będąc córką bankiera, panną z t. zw. towarzystwa, to zaprawdę rzecz niełatwa. Ale młode autorki nie liczą się z takimi drobiazgami.

Inżynier po długich i daremnych poszukiwaniach straciwszy nadzieję odnalezienia zbiegłej, udaje się na wieś, by tam ideałom i marzeniom młodzieńczym nadać życie.

Ewunia pragnie tymczasem zostać kobietą samodzielną i w tym celu uczy się buchalteryi, stara o posadę, wreszcie przyjmuje u jakiegoś krewnego wdowca opiekę nad dziećmi. Krewny ten jest najbliższym sąsiadem naszego inżyniera. Następuje zbliżenie, potem dzięki wdaniu się w tę sprawę pewnej szlachetnej hrabianki, wyjaśnienie wzajemne i porozumienie małżonków. Inżynier odzyskuje utracone szczęście.

Utopista ten tedy wychodzi dość obronną ręką z walk życia, co prawdziwym utopistom nigdy się nie zdarza.

Robota cała wielce jeszcze naiwna, tendencya jak na dłoni, okropny brak pogłębienia psychologicznego—skłonność do tworzenia romantycznych sytuacyi wbrew prawdzie życia, wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu — a mimo tego nie można autorce odmówić zdolności, które z czasem mogą się nawet niepospolicie rozwinąć.

P. Bardzka posiada dar uplastyczniania swoich postaci, dar, który rozumie się w wyższym o wiele stopniu cechuje talent Reymonta, i który uczynił z niego jednego z najpoczytniejszych młodych powieściopisarzy.

Umieć patrzeć i sprawić, by czytelnik widział to, o czem czyta—to już wiele. Autorka „Utopisty“ potrafi nadto wprawić w ruch swoich aktorów; ma sporo werwy i wesołości; to też książka jej zajmuje i nie nuży nawet tych, którzy odrazu błędy i usterki na gorącym uczynku chwytają.

I jeszcze parę uwag.

Autorka nietylko za mało zna życie, ale i za płytko je bierze. Chcąc malować utopistów, a choćby tylko tych, których powszednia zgraja zjadaczy chleba utopistami nazywa, trzeba wpierw samemu rozwianie się niejednej utopii młodzieńczej przeboleć, trzeba czuć, żyć, walczyć i cierpieć za ideały, które w słowniku pewnych kół noszą miano utopii; trzeba umieć zstąpić w głębiny dusz i skalpelem badacza, lub gorącą uczuciowością Żeromskiego wydobyć na jaw kryjące się w nich tajemnice.

Chcąc być autorem na seryo, nie można pluskać po powierzchni fal.

Porzućmy teraz rozległe przestrzenie, popsute nasze drogi i mosty, chaty wieśniacze, w których dzięki działalności utopisty są już nawet i abażury, a pełno przytem książek i pism, sale licytacyjne, żydów rabusiów i t. d. i z p. Jahołkowską-Koszutską zstąpmy w głąb jednej duszy człowieczej?

Kto on jest ten nerwowiec, którego tekę pełną wrażeń mamy przed sobą.

Na pierwszych kartach tyle tam sprzecznych ze sobą frazesów i to nie oryginalnych, lecz przypominających to Płoszowskiego, to Bourgeta, to Garborga, że ostatecznie żadnego stałego wyobrażenia o jego indywidualności nabrać nie możemy, a już najmniej chce się wierzyć w to, że tekę tę na swój wyłącznie tylko użytek zapełniał wspomnieniami codziennych wydarzeń. Widzimy, że jest zdenerwowany, że gardzi ludźmi, że nie ma, czy nie chce mieć przyjaciół, że nie może się zakochać, choć interesują go różne panny, wdowy i mężatki—i że mu z tem wszystkiem źle i gorzko, ale swoją drogą mimowoli posądzamy go o trochę pozy. Akcent szczerości i uczucia spotyka się jedynie na kartach, w których autor teki wspomina o swojej kuzynce zamężnej i zagrożonej suchotami. Mówi zresztą o niej w tonie zupełnie braterskiej życzliwości.

Dopiero pod silnem wrażeniem górskiej tatrzańskiej przyrody dusza ta odmyka się przed nami i ukazuje swoją tajemnicę.

To dusza chora—chora na niedostatek uczucia, na brak żywotności.

Autor „Teki“ mówi o niej:

„Dusza brzydka, schorzała, okaleczona, odarta z mocy pożądań, z uroku marzeń, słodyczy wspomnień, żali się skargą głuchą i ciężką na widok wymarzonego przez się piękna.

„Znam ja te dreszcze niemocy i lęku! Odpychały mię one od świeżych kwiatów, pięknych widoków, silnych dusz ludzkich, od wszystkiego, co tchnęło mocą, pogodą i szczęściem.“

Ta niemoc duchowa nie pozwala mu także kochać kobiety. Uczuciu jego brak inicyatywy i dzielności, brak siły.

Ta dusza umie cierpieć, krzywić się, zrzędzić i dziwaczyć, ale nie umie pożądać całą siłą, kochać i zachwycać się. Niema w niej entuzyazmu — wygasł czy brakło nań paliwa, została zdolność odczuwania bólu. I ból jest dla niego samego jedyną miarą jego uczuć.

Ból wobec śmierci owej kuzynki przekonywa go dopiero, że to ona była miłością jego.

Bardzo ładnie i subtelnie przeprowadziła autorka ten psychologicznie zawiły moment, gdy oczy konającej już prawie kobiety, odczytują w twarzy jego zagadkę serca i objawiają ją jemu samemu.

Tak przynajmniej pojęłam ja ostatnie te sceny, ostatnie zapiski w „Tece wrażeń.“

Powieść psychologiczna jest najtrudniejszym rodzajem. Z otchłani zwanej duszą wydobyć błyski i promienie, sięgnąć w głąb jej nieprzejrzanych cieni, wytłómaczyć, usprawiedliwić, na to genialnej potrzeba ręki. Nie dziw, że początkująca autorka z trudnością daje sobie z takiem zadaniem radę, i że bohatera jej pomimo wszystkich z jej strony wysiłków nie zdołaliśmy poznać dobrze. Uwydatniła i oświetliła wyraźnie tylko tę ułomność uczucia — ależ w tym człowieku musiało być wiele jeszcze, wiele innych rzeczy — a w dodatku ani jednego słówka, któreby objaśniało o przyczynach tej niemocy duchowej. Jednem słowem psychiczna postać tego bohatera, jest dla nas niewyraźną, niewykończoną, rysy ducha jego zamglone i niepewne.

„Z teki wrażeń“ powstało przed kilku laty. Drukowało ją wtedy jedno z pism warszawskich. Sądząc po drobnych utworach p. Jahołkowskiej, które od tego czasu wpadły mi w rękę, wnoszę, że dziś inaczej już poczyna-

łaby sobie z takim tematem, że myśl dojrzalsza i bardziej wyrobiona zdołałaby ująć go silniej i głębiej.

„Z teki wrażeń” napisane jest językiem dosyć ładnym, któremu zarzucićby można brak siły. Aleć siła żadna nie leży w programie duchowym znużonego autora owej „Teki.” Jemu więc zapewne gwoli, styl jest trochę jednostajny i mdły.

H. C.

Profesor Nothnagel o śmierci.

W początkach bieżącego miesiąca miał w Wiedniu profesor Nothnagel odczyt popularny, w którym mówił o cierpieniach ostatniej godziny. Uczony ten stanowi powagę wszechświatową, nie wolno przeto pomijać milczeniem jego zapatrywań na te chwile, które człowieka dzisiejszego terroryzują w wyższym stopniu, niż poprzedników jego. To też treść tej lekcyi przynieść powinna otuchę i uspokojenie tym, którzy takich dobrodziejstw potrzebują.

Dr. Nothnagel przyznaje, że są cierpienia, które nie opuszczają człowieka aż do ostatniego tchnienia, chociaż i tu zdaniem jego zmniejszona świadomość odejmuje wiele z ich natężenia. Do takich cierpień zalicza on np. wrzód w głowie, zapalenie otrzewnej, nie mówiąc już o mękach ludzi uległych poparzeniu. Ciężkim jest również zgon każdego, który umiera wśród symptomów braku tchu, tylko robi dr. N. tę uwagę, że ból sam i jego dolegliwość nie leżą w fakcie rozstawania się z życiem, ale są przywilejem tego cierpienia, które bezpośrednio lub pośrednio sprowadza śmierć.

Sam zgon nie jest niczem strasznem, bo oto naprzykład ludzie umierający ze starości odchodzą bez cierpień, bez bólów, usypiając. Jako mylne też uważa dr. N. większą część panujących pojęć o grozie śmierci i jej męce u ludzi ginących na polach bitew. Ten, któremu kula przeszyła mózg nie cierpiał wcale i za to poręczyć można. Toż samo w przybliżeniu dałoby się powiedzieć o agonii tych, co życiem przypłacili zamiłowania górskich wycieczek. Spadający w przepaść doświadcza wizyj, słyszy w takich chwilach jakieś harmonje, staje przed nim przeszłość, ma objawienia przyszłości błyskawiczne.

Nawet w tak okrzyczanych cierpieniach jakie towarzyszą rozszarpywaniu przez dzikiego zwierza, dużo jest przesady, bo ludzie, którzy walczyli z taką bestyą i wyszli z walki zwycięzko, wprost odmiennie się o tem wyrażają.

Jednem słowem, zdaniem dr. Nothnagla, o tragizmie chwil ostatnich i ich męce świat wyrobił sobie zapatrywania zbyt ponure.

Tam, gdzie dr. Nothnagel, taki nieporównany teoretyk i taki obserwator na mocy wieloletniej praktyki swojej, przemawia, tam zwyczajnemu śmiertelnikowi przeczyć a choćby kwestyonować tego, co on podaje do wierzenia nie godzi się. A jednak... jednak!..

Alboż to każdy jest tak szczęśliwy, że mu na polu bitwy kula mózg przewierci, albo odłam granatu utkwi w okolicy piątego żebra? A wieluż to tam ludzi godzinami w męce oczekuje śmierci — wielu żebrze o kulę w ucho, którąby im tortury skróciła.

Kiedy Horacy Vernet przyprowadził marszałka Canroberta, aby mu pokazać swój cykl obrazów z wojny wschodniej, której stary wódz *pars magna fuit*, i zapytał go o zdanie co do prawdy, z jaką przedstawił epizody chwały narodowej francuzkiej, odpowiedział mu tenże.

— Pańskie obrazy są bardzo piękne, ale pozwól sobie powiedzieć, że to nie jest wojna. U ciebie umierają patrząc w niebo—są to natchnieni entuzyaści, a tam na polach bitew wiją się w bólach agonii twarze męczenników, których pięknemi bez kłamstwa nazwać nie można.

Tu będzie podobno prawda cała. Śmierć na polu bitwy w małej tylko liczbie wypadków jest łagodnem przejściem z walki do spokoju wiecznego. To samo dałoby się chyba powiedzieć o przeważnej liczbie wypadków konania na łóżku. Nie! to nie jest taki cichy odlot duszy, jak chce mieć znakomity doktór, który jak się pokazuje jest równie wielkim filantropem jak lekarzem. Schorzałym pokoleniom mówi o szczęśliwościach ostatniej godziny, uspokajając je, jak się uspokaja wynędzniałe dziecko.

Niech będzie co chce, dawny człowiek był bardziej po męzku traktowany. Mówił doń ongi naprzykład Bohdan Zaleski:

. . . .
Gdy cykutę spełnić trzeba
Chrześcijanin spełnię do dna
I z pogodą spojrzę w nieba.

A. S.

Z dziedziny wynalazków.

Sprawozdawca działu przyrodniczo-technicznego F. Ash. Whitley, komunikuje pismom francuzkim wiadomość o nowym uproszczonym sposobie zamrażania płynów. Wynalazcą jest profesor Rollin C. Wooster z New-Yersey.

Wynalazek zrobił podobno wielką wrzawę w Stanach Zjednoczonych, wiadomo bowiem, że zapotrzebowanie lodu jest tam o wiele wyższe niż w Europie, zarówno do celów przemysłowych, jak i z racyi zamiłowania wszelkiego komfortu w życiu domowem. Temu ostatniemu przyniesie, jak się zdaje, nowa metoda zamrażania korzyści największe, jeśli okaże się tak praktyczną i tanią, jak opiewa sprawozdanie.

Surrogatem, za pomocą którego uczony amerykański oziębia płyny wszelkie w czasie niepraktykowanie krótkim, ma być jakaś jemu tylko znana sól amoniaku. Dotąd wszystkie sposoby obniżania temperatury były względnie kosztowne, nadto niektóre z nich nietylko że wymagały wiadomości technicznych specyalnych, ale były dosyć niebezpieczne. Tą nową solą, jak głosi sprawozdanie, posługiwać się będzie mógł każdy—zarówno uczony w swojem laboratoryum, jak kucharka w zadymionej izbie. Nadto jeszcze ma ta sól posiadać własność szczególną nader nieznaczącego zużywania się jej samej, woda bowiem, w której ją rozpuszczono zwraca ten produkt drogą odparowania, tak, że jedna i ta sama substancya po sto razy użytą być może do tego samego celu, nie tracąc nic ze swoich własności. Tak przynajmniej utrzymuje p. Whitley.

Oziębianie następuje na skutek rozpuszczenia się soli w wodzie, tak że kucharka w ciągu kilku minut może sobie bez żadnego kłopotu zmrozić śmietankę, leguminę wszelką, a na to, aby otrzymać blok lodu dosyć znacznych rozmiarów, wystarczy jej dwadzieścia minut. Po skończonej manipulacyi pozostawia się roztwór tej soli w spokoju, z którego po dwudziestu czterech godzinach woda wyparuje, a kryształy soli pozostaną. Tym sposobem kupiona jedna doza tego surrogatu wystarczyć może na całe lato. Jestto dosyć przeciwne temu, co o tego rodzaju zjawiskach wogóle mówi nauka, ale my idziemy za literą sprawozdania.

P. Whittley mówi, że był obecnym całej seryi doświadczeń, jakie wykonał ze swoim zadziwiającym wynalazkiem profesor Rollin. Sól jego w niczem nie różni się powierzchownie od zwyczajnej soli kuchennej, jest zupełnie bezwonną, a na rękę, gdy jest w stanie suchym nie wywiera uczucia zimna. Wynalazca wsypał w obecności sprawozdawcy i innych osób ilość soli ważącą przypuszczalnie pół funta w naczynie z wodą, a gdy substancya zaczęła się sama rozpuszczać bardzo prędko, jednocześnie zanurzony w wodzie termometr opadał gwałtownie, poczem, wprowadzono cylinder szklanny napełniony śmietanką. Obecni spojrzeli na zegarki, aby sprawdzić czas potrzebny na ścięcie się płynu poddanego oziębieniu. Podczas kiedy najlepsze ze znanych dotąd metod wymagają 20 przynajmniej minut czasu, aby oziębiany przy ich pomocy płyn zaczął gęstnieć, a następnie godzinę całą, aby uzyskał konsystencyę zupełną, tutaj po upływie dwóch minut już zaczęły się na powierzchni śmietanki formować kryształki, a w cztery utworzyło się ciało stałe. Jeszcze dwie minuty poczekali widzowie, zanim śmietanka nabrała twardości zupełnej.

Po skończonej manipulacyi wydobyto z kolbki biały, cylindrowego kształtu przedmiot, który tem się różnił od zwyczajnej śmietanki mrożonej, że nie był jak ona massą miękką i gąbczastą, ale owszem posiadał twardość lodu powstałego z wody i jego kruchość. Gdyby cukiernik lub kucharz uważali ten stopień twardości za wadliwy dla ich wyrobów, dosyć będzie powiedzieć im, aby zamiast sześciu minut zamrażania poprzestali na czterech albo też zmniejszyli ilość soli, służącej do wywołania nizkiej temperatury.

Potem odbywał jeszcze profesor Rollin C. Wooster próby z zamrożeniem wody. W ciągu dwudziestu minut otrzymał on blok lodowy wagi 20 funtów. Następnie wylał roztwór tej soli do rondla ustawionego na ruszcie gazowym, a po półgodzinnem parowaniu woda znikła zupełnie, i na spodzie naczynia pozostała tylko powłoka soli krystalicznej na półtora cala gruba.

Poza zastosowaniem w gospodarstwie domowem, myśli wynalazca o skorzystaniu z tego wynalazku przy leczeniu niektórych cierpień, jak naprzykład migreny, uderzeń do

głowy wywołanych przez epilepsyę—tych jednem słowem wszystkich chorób, w których nizkie temperatury uważane być mogą jako środek terapeutyczny.

Z zastrzeżeniami wszelkiemi, pomnąc na to, że nowość przybywa nam z za oceanu, podajemy tę wiadomość, mamy sobie wszakże za obowiązek dodać, że do tej pory sprawozdawca, z którego czerpiemy informacyę, o szerzenie humbughu pomawianym nie był.

T. M.

JULIUSZ ZEYER.

Na pograniczu obcych światów.

przełożył MIRIAM.

(Dalszy ciąg).

— Jakiejż ograniczoności dusznej potrzeba, aby się zajmować czemś podobnem — zawołałem z uniesieniem. — Zdaje mi się, że popełniasz na sobie coś w rodzaju samobójstwa, pochłaniając takie niestrawne pokarmy duchowe.

Książka trącona pogardliwym mym gestem, spadła na ziemię. Flora podniosła ją w milczeniu, zanim to najpierwotniejsze wymaganie grzeczności sam spełnić zdołałem. Położyła ją na stole, najlżejszego nie zdradzając wzruszenia.

— A jednak w książkach tych—rzekła spokojnie — jest tak wiele wzruszającego, czego wy dlatego tylko nie odczuwacie, że pycha wam przeszkadza.

Wzięła inną książkę z małej hebanowej półeczki, zawieszonej nad kanapką.

— Oto tutaj naprzykład...—zaczęła znowu— jestto życiorys pani de Guyon. Jakaż gorąca to dusza, jakież tkliwe serce! Całe życie jej było jedną ofiarą. Ale ani cierpienia, ani nieszczęścia jej takiego na mnie nie zrobiły wrażenia, jak pewne drobiazgi, o których się tak tylko mimochodem w książce tej mówi. Mam na myśli sceny i zdarzenia z najpierwszych lat dziecinnych tej świętej kobiety. Powiedz, czyliż to nie wzruszy cię, gdy czytasz, iż jako małe dziewczątko, zostawiała część swego śniadania i w dziecinnej prostocie zanosiła pokarm ten do kaplicy w ogrodzie, gdzie mały z ołtarza słodko uśmiechał się Jezusek.

— Floro! — zawołałem, naprawdę już rozłoszczony—oszczędź mi, proszę cię raz na zawsze, podobnych opowiadań! Czyliż nie widzisz istotnie, jakie to śmieszne?

— Trudno. Mówiłam ci przecież, że tego nie zrozumiesz i nie odczujesz!—odpowiedziała spokojnie!—to też nie próbuję nawet dzielić się z tobą treścią tego, co czytam. Sam dziś zmusiłeś mnie do tego.

— Gdyby mi wolno było sądzić z wyrazu współczucia na twej twarzy — uśmiechnąłem się sarkastycznie — musiałbym przypuszczać, że litujesz się nad mą ograniczonością duchową.

— Lituję się istotnie — odpowiedziała — wprawdzie nie nad ograniczonością duchową, bo tę ty raczej mnie wyrzucasz, lecz nad ograniczonością serca—a wierzaj mi, ta jest gorsza. Pycha twoja ograbia cię z wielu pięknych chwil, wielu błogich uczuć.. Odpuść mi tę otwartość, ale zmusiłeś mnie sam do niej. Nie mogę znieść, aby pycha uchodziła za przewagę duchową, podczas gdy w istocie jest prawdziwem jej przeciwieństwem. Nie wierzę. aby wielki duch mógł być pysznym, bo powiedz sam, czy nie byłoby to niedorzecznością wyobrażać sobie ducha największego, Boga, z podobną właściwością? Jakaż to śmieszna myśl poprostu!

Cała ta długa przemowa nie była dla mnie bardzo pochlebna, ale zapał dodał Florze tyle wdzięku, że mnie na chwilę oczarowała. Nie przerywałem jej zatem tego kazania.

— Patrz, tu znowu mam legendę o świętej Domenice z Paradyża. Jest to jedna z najbardziej wzruszających. Opowiadała, z pełną słodyczy i wdzięku poezyą, jak święta owa, jako małe dziecko, Boga w powietrzu zstępującego ku niej widziała, jak w rozmowie z nim prosiła, aby jej ukazał własną jej duszę, jak Bóg niewinną tę prośbę wysłuchał, i jak się Domenice własna jej dusza w postaci małego, pięknego, uśmiechniętego zjawiła dziewczątka. Założyłabym się, że ci się ta legenda wydaje równie niedorzeczną, jak każda inna?

— I zgadłaś tym razem zdumiewająco trafnie mą myśl; zapewne przy pomocy tej świętej?—spytałem szydersko.

— Widzisz, znowu ta ograniczoność serca, która nareszcie i duchowi twemu granice kłaść zaczyna! Mnie się zdaje, że w tej legendzie kryje się coś niesłychanie pocieszającego, pięknego i istotnie wielkiego. Bóg, ten mocarz, ten pan wszechwładny, przed którym światy drżą ze czci i bojaźni, wdaje się w rozmowę z małą, prostą duszyczką złotowłosego dziewczątka. Ten, przed którym niczem jest wielkość każda, którego potęgi, władzy i siły żadna myśl pojąć nie zdoła, staje się małym, przystępnym, prawie dziecinnym gwoli drobnej dziecinie. Jakież ogromne w tem znaczenie! Jakaż to wspaniała apoteoza dziecięctwa, a zarazem jakie rozkoszne zobrazowanie wielkiej myśli, że Bóg jest naszym ojcem! Zaiste, cała pycha twoja jakichś niebotycznych potrzebowałaby przesądów, aby rozumnie obronić się tej legendzie. Zresztą, nie wątpię, że lepiejbyś odczuł i pojął, gdybyś ją był znalazł w postaci mytu indyjskiego, gdyby chodziło o jakieś bóstwo z wed i o dziecię bramańskie. Może wtedy sambyś do niej komentarz napisał uczony.

Byłem niezmiernie urażony—bo czułem, że miała słuszność.

— Skończ już, proszę cię, ze swemi legendami i kazaniami — rozgniewałem się — i powiedz mi raczej poprostu to, co przez swe mniej lub więcej udane alegorye rzec mi chciałaś, że, mianowicie, uważasz mnie za zarozumialca, a siebie za ofiarę mej niewdzięczności. Jestem rad, że dajesz mi sposobność do powiedzenia ci nawzajem, co ja znowu o tobie sądzę. Nie będę się uciekał w tym celu do żadnych legend, ani z wed, ani z żywotów świętych; nie będzie mi również osłoną pani de Guyon. Powiem ci bez wybiegów i omawiań, że jesteś istotą zimną i wyrachowaną, że ta twoja ciągle okazywana rezygnacya nie jest niczem innem, jak afektacyą, bez której kobiety poprostu oddychać nie mogą! Nakoniec wyjawię ci jeszcze swe przekonanie że, gdybym chciał szukać, znalazłbym na dnie serca twego tyleż pychy, a może nawet i więcej, niż ty z wielką sztuką i w tak nieskończenie delikatny sposób w niegodnej mej osobie wytropić raczyłaś.

Flora zbladła. Książka wypadła jej z rąki. Tak bezwzględnie, tak twardo nigdy jeszcze do niej nie mówiłem. Wstała gwałtownie.

— Łazarzu—szepnęła, i oczy jej zwilgotniały—wymówiłeś słowa o wiele bliższe prawdy, niż sam przeczuwasz.

— Widzisz, jak umiem odgadywać? — zaśmiałem się. — Nie tak łatwo ukryć myśli przedemną, jakeś przypuszczała. Przyznanie się twe jest jak gdyby początkiem spowiedzi. Mów zatem, na co ta komedya ze mną, czemu grasz rolę najnieszczęśliwszej pod słońcem kobiety?

— Oh, jestem nieszczęśliwa! — wyrwało jej się jakby mimowoli — nie przeczuwasz nawet, ile cierpię. — Umilkła, zachwiała się i padła z powrotem na siedzenie.

— Śmiechu warto!—zawołałem.—I czemuż to? Jaki masz do tego powód?

Wstała znowu. Kilka chwil patrzyła na mnie, na cyniczny wyraz mej twarzy, potem spuściła oczy.

— Tobie, naturalnie, wydałoby się to śmiesznem — rzekła wreszcie drżącym głosem — przeto wolę zachować nadal swą tajemnicę w głębi serca własnego.

Po tych słowach wyszła szybko z pokoju.

XI.

Zakręciło mi się w głowie, bielmo nagle spadło mi z oczu, teraz wszystko było mi jasne! — Flora miała tajemnicę, kryła ją głęboko w sercu, a jam tego dawno nie odgadł z jej postępowania! Teraz już wiedziałem, co ją ongi ciągnęło do klasztoru, teraz zrozumiałem, co miała na myśli, gdy w dzień naszego ślubu mówiła, że opłakuje swoje ideały. Teraz słowa jej, wymówione niegdyś, gdym jej dokuczał, czy nigdy nie marzyła o zamążpójściu, jak wszystkie dziewczęta — zupełnie innego nabrały znaczenia! Jakież otwarte i zdradne zarazem było to wyrażenie: „Jeżeli marzyłam kiedy o małżeństwie, to niewątpliwie o innem, niż to nasze..“ Nie było najmniejszej wątpliwości, na dnie jej serca kryło się wspomnienie o miłości dla innego, o miłości i pragnieniem małżeństwie, na które Frydecki, ten surowy despota, wszystko jedno z jakich nie zezwolił przyczyn! Cała istność moja drgnęła jednem pragnieniem: pomsty!— Ale na kim i za co?—spytał zimny rozum.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Uroczystość Sienkiewiczowska.

W dniu 7 Kwietnia odbył się w Poznaniu w teatrze miejscowym ku uczczeniu zasług Henryka Sienkiewicza wieczór, z którego część dochodu przeznaczono na fundusz jubileuszowy. Przedstawienie składało się wyłącznie z dzieł Sienkiewicza. Oprócz utworu „Czyja wina?“ dano uscenizowane obrazy z „Ogniem i mieczem,“ „Potopu“ i „Pana Wołodyjowskiego.“ Następnie odczytano wyjątek z noweli „Janko muzykant,“ „Sabałową Bajkę,“ „Na Olimpie“ i „Legendę żeglarską.“ Wieczór zakończono obrazem żywym przedstawiającym apoteozę Jubilata.

Pogadanka.

O modach.

Z zapachem świeżo rozwiniętych fiołków ukazały się i nowości wiosenne, które szrony marcowe tak długo w drodze zatrzymały. Ilość nowych, nieznanych dotąd wyrobów jest ogromna; przemysł wysilił się by tkaninę wełnianą doprowadzić do takiej delikatności i przejrzystości, iżby zastąpiła gniotące się i brudzące materyały bawełniane. To też niektóre wyroby obecnej chwili są niemal tak wiotkie jak tiule. Podziwiamy setki gatunków t. zw. „voile: voile nonne, voile abbesse, voile torsade. Przejrzystość tych lekko trzymających się włókienek jest niezrównana—pod to dają kolorowe podszewki jedwabne, co wywołuje efekta cieniów prześliczne, a paniom daje pole rozległe do zestawienia najrozmaitszych kombinacyi według gustu.

Niektóre z tych nowych materyałów urozmaica groszek rozrzucony haftowany, w odrębnych od tła, często sprzecznych zupełnie, kolorach.

Dalej widzimy rozsypane ziarneczka prochu, jak pudrem osypane, a wszystko razem błyszczy się, lśni i mieni, tworząc w słońcu odblaski bardzo ładne.

Najdziwniej wszakże uderzył nas w okazanych próbach powrót do barw szkockich. Sezon obecny i letni zarzuci nas kratami, ufamy tylko w dobry gust pań naszych, że nie popadną w przesadę. Próby, które pokazywano, oraz wiadomości, które nas dochodzą, są o tyle uspakajające, że kolory żywe mają być ujęte w jakąś harmonię estetyczną — jasne z ciemnymi kolorami rozdzielać będą półtony, tak, że jaskrawość mody łagodnieje zbliżka. Prócz tych krat rażących pojawiają się kraty nikłe, materyał „pondichery.“ Przypomina to wyroby indyjskie, gust jakiś inny, wschód na pamięć przywołujący. Tło brunatne, krata jasno-niebieska, przeplatana nitką złocisto-żółtą. Są i materye czarne, porozdzielane w szachownicę licznemi niteczkami różnobarwnemi, a każde spojenie krzyżujących się linijek wyrazistszym kolorem podniesione, tak, że się akcentuje ostrzej. W tym guście jest piękna bardzo gaza Golfe Juan pokratowana, a każda linijka jest w odmiennym kolorze, całość zaś mieni się w tęczowe barwy.

Z tych materyałów wymienionych robią się główne kostiumy spacerowe i na ulicę. Na porę cieplejszą zapowiadają jak zwykle gazy, fulary i nowy rodzaj udoskonalonej popeliny.

Co do kroju spódnicy niema jeszcze nic postanowionego. Panie chciałyby coprawda czegoś nowego, ale ponieważ obecny tak dobrze ubiera, obawa pewna wstrzymuje panie od przerzucenia się do czegoś nowego, mniej zręcznego i korzystnego. Są domy konfekcyjne, które proponują kostiumy z czasów drugiego cesarstwa, inne są za toaletami z czasów Ludwika XVI, a więc staniki bawetowe, drapowane chusteczki i rękawy z koronkowymi mankietami.

W innych domach starają się pozyskać panie piękną douillette 1830 r. z materyi jedwabnej czarnej, o szerokiej spódnicy z rękawami obcisłymi w górze, a rozrzuconymi w bufę od łokcia, ale jest to wszystko na planie, który tylko z obowiązku notujemy w pogadance.

Z wiosną nosić będą żakiety krótkie i duże bardzo bolero. Jako cieplejsze ubranie, pół-sezonowe paletot-sac ma dużo jeszcze zwolenniczek, tylko zbytek francuzki wprowadził nową odmianę t. j. paletocik z gipiury irlandzkiej albo weneckiej, na podbiciu z białej jedwabnej materyi—całość przybrana ruszami z mousseline de soie. Rusze zawsze stają się niezbędnym dodatkiem obecnej toalety; dostawcy ulepszyli tylko materyał, podając gotowe wstążeczki z mousseline de soie, z których rusze daleko łatwiej i trwalej się wykonywać dają.

Wskazówki i rady.

Jarzyny i sałaty nieznane.

Od wielu lat piszę „zawsze o użyciu rozmaitych jarzyn, tak hygienicznych i koniecznych przy obiedzie złożonym z dwóch mięsiw, tłustej jarzyny jak kapusta, dalej kartofli, marchwi, buraków lub tak lubianych a niestrawnych klusek i t. p. W tem zaczarowanem kole obraca się u nas wybór potraw, bo nawet gdy w pierwszych restauracyach naszych czytamy na karcie: „kapusta brukselska, sałaty, endywia, cykorya, salsyfia,“ prawie nikt jej sobie podać nie każe, tak głęboko jest zakorzeniony w nas jakiś, że się tak wyrażę, wstręt do wszelakiej zieleniny. Ja sama nie mogłam nigdy na targu, a nawet u ogrodników znaleźć tak zwyczajnej przyprawy jak „trybulka,“ bez której omlet „aux fines herbes“ nie może się obejść, i dałam za wygranę...

Gdzie leży wina tego stanu rzeczy? — ośmielam się ją wskazać w dwóch kierunkach: po pierwsze w tem, iż sam p. Jankowski dowodzi, że ogrodnicy nie produkują wcale tych rzeczy i dlatego publiczność nie ma sposobności się z niemi zapoznać, a następnie przyswoić; powtóre boję się własnej śmiałości—no, ale się odważę „pro bono publico.“ Oto, iż szanowni lekarze nasi nie kładą nacisku na hygieniczne znaczenie używania jarzyn, z pomiędzy których najbardziej u nas znane i rozpowszechnione, jako należące do delikatniejszych, kalafiory, są najmniej zdrowe i najmniej strawne, gdyż pochodzą z rodziny, jeżeli się nie mylę, kapuścianych.

Lat temu kilka szanowny przewodnik ogrodnictwa naszego, p. Edmund Jankowski zamieścił w pismach tę samą myśl, mam więc nadzieję, że panowie ogrodnicy postarają się iść za jego radami.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

Sposób utrzymania białości rąk.

Amerykanki, więcej jeszcze niż innej narodowości kobiety dbają o białość i delikatność rąk—a co najważniejsza osiągają ten cel w zupełności, bo nawet te, które wobec braku służby, na jaki cierpi Ameryka, wykonywają same różne gospodarskie czynności, zachowują ręce białe i delikatne. A jakiego używają na to sposobu? Oto zamiast mydła biorą do mycia mąkę kukurydzową, która rozrobiona z wodą, tworzy delikatną i doskonale oczyszczającą masę. Nawet najbardziej zabrudzone ręce można domyć bez mydła samą tylko mąką. Po umyciu na wilgotne ręce napuścić parę kropli gliceryny i bez opłókania wytrzeć ręcznikiem. Polecamy wypróbowanie tego sposobu zastrzegając ściśle zastosowanie się do danych wskazówek.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Helena Korybut Daszkiewicz. Sukienka tiulowa musi być na jedwabnej, a najefektowniejszy spód atłasowy. Może być cała plisowana, albo też przód gładki, tylne bryty w podwójne kontrafałdy a boki do połowy długości marszczone, u dołu puszczone w falbanę.

Ukraince. Fason sukienek do chrztu nie uległ zmianie—mają one z przodu krótki staniczek odcięty i do niego dodany przód cały z wszywek, zakładek, bufek, koronek, lub haftu—boki z materyału gładkiego. Kokardy z wstążki kolorowej; strojnie przedstawia się sukienka podwleczona materyą różową lub niebieską.

P. Klara Pawłowska. Nie wiemy co Sz. Pani rozumie przez „szkołę Szarytek“—czy to pyta osoba chcąca zostać Szarytką. Prosimy o wyjaśnienie; jeżeli chodzi o wstąpienie do Zgromadzenia, to można zapytać, adresując do Wielebnej Matki Przełożonej w zakładzie św. Kazimierza. Warszawa, na Tamce.

P. Zońkowicz. Były ubrania w Nr. 2 ryc. 28 i 35; w Nr. 1 ryc. 20, w Nr. 3 ryc. 4 i 10, w Nr. 4 ryc. 12 i w Nr. 11 ryc. 1. Okrycie strojne do pokoju może być z materyi, koronki i dżetów formą pelerynową, z długimi szalowymi przodami.

Sz. Prenumeratorce z Kijowa. Gospodarstwo, o jakie Pani zapytuje najbliższe Warszawy znaleźć można w Prażmowie przez Warszawę—Piaseczno. Właścicielka W-na Izabella Ryx.

P. Br. Sobolewska. Ryciny w modnym dodatku odpowiadają najlepiej—niema jednej formy, ale różne, i jeszcze przybywają modele w każdym numerze Tygodnika, bo sezon wiosenny dopiero się zaczyna. Żakiety wcięte są strojniejsze—puszczane, więcej do wyjścia codziennego.

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.

Dr. A. Buckiewicz
Wilcza № 28.
Wewnętrzne i skórne (specyalnie reumatyzmy, skrofuły, nerki). Prócz poniedziałków od 12—1 i 5—6. 206



Nader ważna wiadomość.
Kanarki z Harcu śpiewające w dzień i przy świetle, od rb. 5, oraz samiczki b. dobre do spustu. Papugi Aleksandryjskie rb. 5. Para małych papużek rb. 4. Amerykańskie ptaszki, para od rb. 3. Kakadu, papugi dobrze gadające, Rozelle i Lozity pięknie opierzone, Kardynały, chińskie słowiki, rajskie ptaki oraz Ryżowce. Złote i srebrne Rybki, Akwarya, Groty, Rogi, Siateczki, Klatki i Muszle.
ERNEST PESZEL
2054 Nowo-Senatorska 7.

PRACOWNIA 2066
Kapeluszy i Strojów Damskich
„ROMANA"
Warszawa, Szpitalna N-r 6.

SKŁAD WYROBÓW LNIANYCH I BAWEŁNIANYCH
Fr. Tomaszkiewicz
Długoletni współpr. firmy Żyrardów
w Warszawie (Krakowskie-Przedmieście № 64), Gmach Resursy Obywatelskiej,
poleca:
Płótna Bielefeldzkie, Żyrardowskie, Jarosławskie i Włościańskie Prześcieradła płócienne i bawełniane, Chustki do nosa, Ręczniki, Bielizna stołowa, Madapolamy, Victorya, Kołdry watowe i pikowe, Drylichy na materace, Wyroby pończosznicze, Wielki wybór firanek i t. p. 2043

!!Ważne dla pań!!
Pracownia ubiorów damskich, prowadzona przez specyalistę krawca damskiego
M. SZTYKGOLDA
Nowolipie №. 9.
Poleca: kostiumy i wszelkiego rodzaju okrycia damskie, wykonane podług najnowszych francuzkich modeli odznaczających się wykwintną robotą i eleganckiem wykończeniem. Obstalunki z własnych lub powierzonych materyałów wykonywają się szybko i akuratnie. Ceny możliwie nizkie.

Darmo!
illustrowane cenniki na **BIELIZNĘ** wysyła
SPECYALNA PRACOWNIA
W. KUSIDŁOWICZ
w Warszawie, Krucza 42. 2039

RĘKAWICZNIK
Henryk Kowalkiewicz
przeprowadził się z ulicy Brackiej na
Kruczą № 49
(przy rogu Alei Jerozolimskiej)
poleca Rękawiczki znane z dobrego kroju i trwałego szycia. 2049

BLECHSCHMIDT Szewc przeniósł się z Nowego Światu
na CHMIELNĄ № 31
2050 **(Hotel Royal)**
Poleca się względom Sz. Publiczności.

SZANOWNE PANIE
upraszam o zwiedzenie nowo-otworzonego magazynu mód
Maryi Anieli Szafrańskiej
Marszałkowska gmach Tow. Rossya.

Najtańsze źródło dla
Sztory, Witraże, Kapy na łóżka
oraz **Wyroby Pończosznicze**
poleca
FIRANKI
w wielkim wyborze
i najtaniej
MARYA TALMA
ul. Książęca № 4, drugi dom od placu S-go Aleksandra
robiących wyprawy

Zakład Tapicerski i Dekoracyjny
znany z dobrej i gustownej roboty
poleca meble gotowe, oraz przyjmuje obstalunki podług najświeższych modeli, jak również szycie portyer i przerabianie mebli.
F. Piątkowski
2058 Elektoralna №. 9.

Adres telegraficzny: *„MANKIELEWICZ, TEATR WARSZAWA".*

M. MANKIELEWICZ
Fabryka i Magazyn wyrobów brylantowych, złotych i srebrnych
GMACH TEATRU POD FILARAMI
246 *Warszawa, Luty 1900.*

Poleca: Biżuteryę poważną, kolczyki, brosze, egrety, kolje, perły.
Biżuterję złotą z kamieniami i bez kamieni: bransolety pancerowe i inne łańcuszkowe od rb. 12, broszki z brylantami i kolorowemi kamieniami od 15 rb., pierścionki od 6 rb., łańcuchy długie do zegarków i wachlarzy, łańcuchy męzkie do zegarków, breloki, spinki do gorsu i mankietów, biżuterję w nowym stylu art nouveau.
Papierośnice i zapalniczki złote bogato dekorowane kamieniami, papierośnice srebrne z kamieniami emaljowane i gładkie, papierośnice czarne stalowe z kamieniami, zapalniczki, pudełka do papierosów na stół.
Złote i srebrne: bonbonierki, lusterka, lornetki, rączki do parasolek i lasek, flakony do perfum, klamry do pasków, woreczki damskie duże i małe, porte visites, wazoniki do kwiatów, noże do papieru, ołówki, pieczątki, obsadki i t. p. Objets d'art de luxe et de fantaisie riche.
Zegarki damskie i męzkie ozdobne i gładkie, tylko wysokiej precyzji, zegarki biurkowe małe.
SREBRO: Puhary, dzbany do wina, cup, karafki do wina i likieru, serwisy do likieru, kubki, żardinjery, koszyki, etażery, kandelabry, lichtarze, ecritury. Serwisy do herbaty i kawy, wazony do kwiatów, przedmioty na pamiątkę chrztu i t. d.
Największy wybór, najpiękniejsze modele, realne ceny.
Specyalność: Wysyłka na prowincyę do cesarstwa i za granicę; przedmioty zamówione listownie w razie, gdy się nie podobają, zamienia na inne lub zwraca pieniądze bez żadnej straty.
M. Mankielewicz.

Tanio—prędko—elegancko
Znaczenie wypraw
i wszelkie 2023
Hafty salonowe
przyjmuje się: Żórawia № 30, m. 15, róg Marszałkowskiej.

Pracownia Okryć Damskich
oraz Kostiumów Angielskich
J. Matulewicz
długoletniego współpracownika firmy: „BOGUSŁAW HER
Ulica **Nowogrodzka 33, m. 18,** róg Marszałkowskiej, w Warszawie. 2031

Telefonu № 97.
FABRYKA MYDEŁ TOALETOWYCH I PERFUM
FRYDERYKA PULSA
w WARSZAWIE,
poleca wyroby własnej fabrykacyi w szczególności znane ze swej dobroci **Mydło Glicerynowe.** Sprzedaż hurtowa i detaliczna, w Składzie Głównym **Plac Teatralny** № 11.
Telefonu № 97.

Nowo-otworzony Magazyn
STROJÓW DAMSKICH
SABINY 2033
poleca wielki wybór kapeluszy z najświeższych modeli zagranicznych po cenach b. przystępnych. Krakowskie-Przedmieście № 51.

SZTUCZNA CEROWNIA
oraz pralnia Firanek i Koronek
Teofili Zalewskiej 202
Warszawa Królewska 45 m. 12.

S. HISZPAŃSKI
SZEWC 2047
Od 1 Lipca tylko
Erywańska №. 16.

ZOFJA KRAKÓW
Z PARYŻA
KAPELUSZE, NOWOŚCI.
4. Czysta 4. 2046

Zmiana adresu
Magazyn Zegarmistrza W. GRABAU
egzystujący od 1873 roku 2055
przeniesiony został na ulicę **Nowy-Świat 57.**

GRONKIEWICZ
Kaucyonowane Biuro Rekomendacyjne
Załatwia wszelkie czynności w zakres biura wchodzące. **DZIAŁ DAMSKI** prowadzony bardzo starannie. **Czysta N-r 6.** Telefonu 178.



FABRYKA GORSETÓW
Wilhelma Steiner
Warszawa, Ś-to Krzyzka 34 218
Wysyła na prowincyę za zaliczeniem szybko i akuratnie.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE
Felicyi Ginejko przy zakładzie froeblowskim ***Jadwigi Chrząszczewskiej***
w Warszawie, Nowy-Świat 21. 2022

№. 11. CHMIELNA №. 11.
W. MODZELEWSKA,
Najtańsza Pracownia Bielizny
Szyje koszule od kop. 20. — Znaki od kop. 2½. — Wielki wybór eleganckiej gotowej bielizny.—**Wyprawy gotowe od rub. 100.**—Handlującym rabat. 2036

GŁÓWNY SKŁAD ŻYRARDOWSKI

Gotowe wyprawy od 100 rs.

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 55

otrzymał na sezon wiosenny i letni:

Płócienka. Satynki. Batysty. Zefiry. Kretony. Dryliszki

na ubrania męzkie, dziecinne i liberyjne.

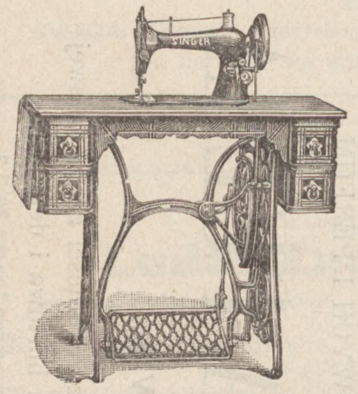
Firanki.—Portyery.—Dywany.—Materyały meblowe.

Gotowa bielizna damska i męzka.

Jednocześnie polecamy łaskawym względom Sz. Klijenteli Nowo-otworzoną Filię naszą na Nowym Świecie 36.

Pończochy. — Skarpetki.

ORYGINALNE



Singera maszyny do szycia są wzorowe w konstrukcyi i wykończeniu.

Singera maszyny do szycia są niezbędne dla użytku domowego, jak również dla przemysłu.

Singera maszyny do szycia są najwięcej używane we wszystkich zakładach fabrycznych.

Singera maszyny do szycia są niezrównane pod względem szybkości i trwałości.

Singera maszyny do szycia nadają się najlepiej do modnych haftów artystycznych.

Bezpłatna nauka szycia i haftu artystycznego.

Maszyn do szycia Kompanii Singer istnieje przeszło 400 odmian przeznaczonych dla różnych specyalności, a nabywać je można wyłącznie tylko w naszych własnych składach.

Oryginalne Singera maszyny do szycia zawdzięczają rozgłos swój znakomitej jakości i wyborowej konstrukcyi, któremi to zaletami od dawien dawna odznaczały się wszystkie fabrykaty **Kompanii Singer w Nowym Yorku.**

THE SINGER MANFG. CO. TRADE MARK

Oryginalne tylko z obok zamieszczoną marką fabryczną i napisem: ***„The Singer Manfg. Co."***

Manufakturna Kompanja Singer, Wierzbowa № 6.

WYSTAWA specyalnych maszyn do szycia dla wszelkiego rodzaju celów przemysłowych, **Mazowiecka Nr. 11.**

40-ma medalami odznaczona na różnych wystawach

Fabryka Pierników, Cukrów i wyrobów spożywczych

Warszawa **L. CZYŃSKIEGO** Tamka 31.

poleca: na zakąskę do wina — piwa — herbaty i t. p. swoją specyalność

PRECELKI SŁONE

Do nabycia we wszystkich handlach korzennych, restauracyach, sklepach spożywczych, owocarniach w Warszawie i na prowincyi, jako też we wszystkich bufetach. Precelki te przy dłuższem leżeniu nie czerstwieją.

SZKOŁA KROJU I SZYCIA

Ubiorów damskich

z pensyonatem

EMILII EHRENKREUT

Mistrzyni Cechowej z medalem i dyplomem Akademji krawców paryzkich.

Warszawa, Chmielna 24. 133



AKCYJNE TOWARZYSTWO

Fabryki Mebli Wiedeńskich

JAKÓBA i JÓZEFA KOHN

Warszawa, Plac-Teatralny № 11.

Poleca

wielki wybór najgustowniejszych i najelegantszych mebli wiedeńskich,

mianowicie:

MEBLE ZWYCZAJNE, MEBLE FANTAZYJNE, MEBLE BUDUAROWE, MEBLE GABINETOWE, MEBLE SALONOWE i t. p. **wyplatane, wypalane, imitacya skóry w różnych kolorach i deseniach, kryte materyą, skórą, pluszem** i t. p.

Pierwsze źródło tej branży.

CENY PRZYSTĘPNE. 219

PRACOWNIA SUKIEN I OKRYĆ DAMSKICH

JADWIGI ESMAN

b. krojczyni firmy

B. HERSE

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa damskiego wchodzące.

Marszałkowska № 119, 1-sze piętro. 2040

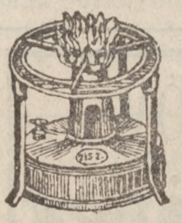
GEBETHNER i WOLFF

17. Krakowskie-Przedmieście 17.

71 G NAJWIĘKSZY W KRAJU

Skład Pianin  *Fortepianów i Organów*

WYNAJEM. Sprzedaż na raty.



Gazo-naftowe maszynki ***„Gwiazda"***

Palą się bez knota i pompki, zużywają nafty za $^1/_3$ k. na godz., nie wydzielając żadnego zapachu. **Sztuka rs. 1 k. 50, z przesyłką rs. 2.**

Kuchnie kieszonkowe ***„Dublex"***

przygotowujące pokarmy nader śpiesznie, nawet w największych naczyniach.

2019 **Ceny te same.**

Sprzedaż wyłączna u wynalazcy ***I. Łuba,***

LESZNO Nr. 63, w Warszawie.

№ 8. Rymarska № 8. 2051

Emilia Stypińska

Magazyn przeniesiony i powiększony poleca się Sz. Paniom z doborem kapeluszy, eleganckich kapturków, negliży i żabotów. **Ceny bardzo przystępne, dla pensyonarek ustępuje z cen.**

Дозволено Цензурою. Варшава, 4 Апрѣля 1900 г. Redaktor **Jan Skiwski.** **DODATEK.**

Wydawnictwo i Druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.